

## Jedyny (w swoim rodzaju) podręcznik do etyki

Autor tekstu: Jacek Kozik

Zaintrygowany decyzją Ministerstwa Edukacji Narodowej, które zatwierdziło „Pogadanki z etyki” jako jedyny podręcznik do etyki dla uczniów, którzy nie chcą pobierać indoktrynacji religijnej w szkołach, przeszedłem się po warszawskich księgarniach w celu nabycia tej pozycji. Jej autor, ks. prof. Andrzej Szostek, jak czytamy w przedmowie: „jest cenionym w środowisku naukowym nauczycielem akademickim związanym od wielu lat z Katedrą Etyki Wydziału Filozoficznego KUL-u.” Te pogadanki cenionego nauczyciela akademickiego były publikowane w piśmie katolickim „Niedziela”, a w związku z tym, że „Ostatnio wiele osób wyraziło zainteresowanie wydaniem książkowym” — wydawca postanowił je opublikować, a ministerstwo zatwierdzić w charakterze podręcznika.

Książd profesor wiedziony troską o nieliczne dzieci, osób nie mających przekonania do jedynie słusznego wyznania tj. wiary katolickiej, wyjaśnia we wstępie dlaczego podjął się tego zadania: „Mógłby ktoś rzec: to nie nasz kłopot, niech się nim zajmą ci, którzy nie chcą posyłać dzieci na religię.” (s.7) I wydawałoby się, że już można odetchnąć z ulgą, ale książd profesor, zobligowany zapewne ewangelijnym nakazem: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody”, poczuł się powołany do niesienia pomocy zbłąkanym owieczkom, które nie chcą chodzić na religię. Dlatego też już w następnym zdaniu dodaje: „Otóż nie” i wyjaśnia jak to etyka i religia nie muszą się wzajemnie wykluczać, wreszcie podsumowuje swój wywód stwierdzeniem, że: „*Uważna i gruntowna* (podkr. J.K) refleksja nad dobrem i złem bynajmniej nie oddala nas od Boga, przeciwnie, właśnie do Niego prowadzi.” (s.8) No i już wiemy wszystko. W zasadzie można byłoby „Pogadank...” nie czytać, zostaliśmy bowiem pouczeni, że każda refleksja nad dobrem i złem, która do Boga nie prowadzi, nie jest ani *uważna*, ani *gruntowna*.

Co przez etykę rozumie nasz książd profesor? Zacznę od szczególnie intrygujących prób zdyskredytowania dwojga bardzo zasłużonych dla obrony etyki niezależnej polskich autorytetów: profesora Tadeusza Kotarbińskiego i profesor Marii Ossowskiej. Z lektury owego podręcznika etyki uczniowie dowiedzą się, że „Profesor Tadeusz Kotarbiński, *choć* [podkr. J.K.] wybitny filozof, propagował uniezależnienie etyki nie tylko od religii i światopoglądu, ale także od filozofii.” (s.30) Następnie sugeruje, że ideał ‘spolegliwego opiekuna’ to „Sugestia interesująca, choć nie wolna od różnych ‘ale’” (s.31) i przytaczanie owych „ale” kończy stwierdzeniem: „Nie trzeba dodawać, że te pytania ‘pociągną’ za sobą następne dotyczące całego świata i Boga, pytania typowo filozoficzne” (s.31). Otóż, nie. Jakkolwiek są to pytania filozoficzne (o całość świata i o Boga) to przecież nie niosą one znamion konieczności przy ustalaniu zasad postępowania (moralności), co zostało jasno wykazane chociażby w systemie etycznym Kanta, według którego moralność sama z siebie w żadnym wypadku nie potrzebuje wiary w Boga.

W pogadankach dostaje się również Marii Ossowskiej, o której najpierw dowiadujemy się, że była znakomitą uczoną, by później otrzymać przekaz, że nawet nie potrafiła prawidłowo zatytułować swojej książki (chodzi o „Podstawy nauki o moralności”, przyp. J.K) gdyż „nauka uprawiana przez Marię Ossowską jest dyscypliną czysto opisową: opisuje poglądy jednostek lub grup społecznych na temat dobra i zła moralnego oraz związane z nimi przeżycia i zachowania. Zdaniem Autora, trudno do niej bez zastrzeżeń odnieść termin „nauka o moralności”. Oczywiście, książd profesor ma za złe prof. Ossowskiej, iż „Autorka zastrzega się jednak, że nie chce rozstrzygać, co jest moralnie dobre, a co złe i dlaczego.” (s.41). Rzeczywiście, Maria Ossowska uważała, że badanie zjawisk moralnych wymaga przyjęcia postawy „beznamiętnego obserwatora”, który tylko wtedy może w miarę bezstronnie analizować problemy moralne. Jednak taka postawa jest księdzu profesorowi całkowicie obca.

Dla Autora tego podręcznika wszystko, co dotyczy moralności jest dziecinnie proste i jasne, no bo przecież wszystkie drogi prowadzą do Rzymu. (W tym przypadku należy owo powiedzenie brać dosłownie.)

Rozdział pt. „Etyka a teologia” wprowadza nas w samo sedno tego, co Autor pragnie uczniom przekazać: „Niedościgłą głębię etyki zawartej w Ewangelii uznaje przecież nawet wielu niewierzących.” — pisze. Następnie podaje przykład Samarytanina i wyjaśnienie, że Jezus przy wydawaniu oceny jego postępowania odwołuje się do „podstawowej wiedzy na temat dobra i

zła, którą (w każdym z nas, przyp. J.K) Ewangelia zakłada, by w nawiązaniu do niej wykładać moralność objawioną." (s.38)

Ta wiedza – zdaniem księdza profesora – powinna być argumentem dla niewierzących. Tak więc, fundamentem etyki ma być „szczególny autorytet Ewangelii, i jeśli usiłujemy przekonać ich (niewierzących J.K.) o szczególnej jej wartości, to znów możemy to czynić jedynie przez odwołanie się do tej moralnej świadomości, którą zarówno oni, jak i my dysponujemy poniekąd niezależnie od Ewangelii." (s.38)

Cóż jednak z tymi, którzy odwołują się do wiedzy na temat dobra i zła, i chociaż widzą w Ewangeliach elementy etyki, to przecież nie „niedościgłej” ani nie aż tak oryginalnej, by traktować ją jako jedyną? Co zatem ma być tym najwyższym wskazaniem? „...chodzi tu – odpowiada ksiądz profesor – o przykazanie największe (por. Mt 22, 35-40); takie, które pomoże właściwie rozumieć i stosować wszystkie inne moralne nakazy i zakazy." (s.36).

Zobaczmy zatem co Mateusz nam mówi w tym fragmencie?

„a jeden z nich, (Faryzeusz, przyp. J.K) biegły w Prawie, zapytał Go podstępnie: – Nauczycielu, jakie przykazanie jest największe w Prawie? – 'Będziesz miłował Pana Boga swego z całego serca i z całej duszy, i wszystkich myśli.' To jest największe i pierwsze przykazanie. A drugie jemu podobne: 'Będziesz miłował bliźniego, jak siebie samego'. Na tych dwóch przykazaniach opiera się całe Prawo i Prorocy." (s.36)

Jak ma rozumieć taki fragment człowiek starający się w racjonalny sposób używać własnego rozumu? Przede wszystkim chciałby wiedzieć co oznacza słowo „Bóg”, w tym celu powinien upewnić się jak wierzący je definiują. Sięga do „Powszechnej Encyklopedii Filozofii” wydanej przez Polskie Towarzystwo Tomasza z Akwinu, gdzie dowiaduje się, że „Bóg to Byt Najdoskonalszy, niezależny od świata i człowieka, konieczny (nieuwarunkowany), przyczyna całej rzeczywistości (stwórca świata), osobowy Absolut, z którym człowiek może wejść w świadome relacje (religia).” Zatrzymajmy się przy pierwszych słowach tej definicji: Bóg to Byt Najdoskonalszy... Konia z rzędem temu, kto potrafi wyjaśnić jak taka doskonałość może nakazywać ludziom, by ją totalnie (z całego serca, z całej duszy i wszystkich myśli) uwielbiali? Czy to jest wykonalne? A gdyby nawet, to rozum podpowiada, że to raczej próżność stawia takie żądania, a próżność trudno zaliczyć w poczet atrybutów doskonałości.

To drugie przykazanie jest równie abstrakcyjne. Profesor Kotarbiński pisał: „jest niepodobieństwem stale i pod każdym względem świadczyć dobrze każdemu. Stąd konieczność wyrządzenia pewnym ludziom przykrości dla ochrony innych przed cierpieniem oraz niezbędność posiadania kryterium wyboru, ilekroć zajdzie przypadek takiej dysharmonii.” [1] Obawiam się, że dla człowieka niewierzącego obydwie te nakazy są nierealistyczne (choć każdy z innej przyczyny).

Po co stawiać sobie cele, o których z góry wiadomo, że nie mogą być spełnione? Po to, by całe życie chodzić znerwicowanym? Żyć w poczuciu winy? Tak wychowamy nie człowieka myślącego, a zakłamanego. W tym kontekście musimy przyznać księdzu profesorowi rację, gdy pisze: „Chrystus niewątpliwie objawia prawdy, których nie jesteśmy w stanie pojąć bez Niego.” (s.39) Poza tym do tego, by szanować drugą osobę nie są nam potrzebne wskazania Chrystusa. Dzikie plemiona zamieszkujące nie skażone jeszcze cywilizacją zakątki świata także szanują (szanują, a nie miłują) swoich bliźnich, chociaż ani o Chrystusie, ani o chrześcijańskim Bogu nie słyszały.

W rozdziale pt. „Czyn” dowiadujemy się kiedy będziemy doskonale wolni: „Doskonale wolni będziemy dopiero wtedy, gdy będziemy mogli całkowicie przyłgnąć do poznanego w sposób jasny i pewny, prawdziwego i wypełniającego nas, bez reszty dobra. Uprzedzając dalsze rozważania dodam, że takim Dobrem jest sam Bóg i że pełnię wolności osiągnąć będziemy mogli dopiero w niebie. Ale dojrzeć do niej trzeba już teraz.” (s.50) Pozostawię ten cytat bez komentarza...

W kolejnym rozdziale zatytułowanym „Decyzja” zostajemy oświeceni, że „najbardziej wolni jesteśmy w 'akcie koniecznym', gdy staniemy twarzą w twarz wobec Dobra Absolutnego, celu ostatecznego człowieka. Nie jest on – ściśle biorąc – przedmiotem wyboru. Stojąc w obliczu dobra pełnego, poza którym po prostu nie ma dobra 'musimy' (w sensie konieczności) do niego dążyć z powodu wspomnianego nastawienia woli na dobro. Tu na ziemi, jak wspomniałem, na taki akt konieczny nas nie stać. Ale możemy do niego dorastać poprzez coraz pełniejsze poznanie Dobra Absolutnego i coraz głębsze doń przyłgnięcie.” (s.57) Konia z rzędem (po raz drugi) temu, kto zrozumie o co Autorowi chodzi i za jakie grzechy uczniowie mają się tego uczyć?

Następnie dowiadujemy się, że normą moralności jest „ostateczne źródło i kryterium

wartości (powinności) moralnej czynu" (s.63) i aby się dowiedzieć „Co nią jest? Przez co ostatecznie czyn jest moralnie dobry lub zły? Co to znaczy, że powinniśmy to a to uczynić?” (s.63). By znaleźć słuszną odpowiedź na pytanie o normy moralności czytamy dalej: „Rozpatrzmy krytycznie trzy główne z nich: eudajmonistyczną, deontonomistyczną i personalistyczną.” (s.63)

O tej pierwszej młodzież dowie się, że ma na celu dążenie do szczęścia, ale ludzie różnie szczęście rozumieją, ksiądz profesor powtarza za Arystotelesem: „...choć można i trzeba myśleć o szczęściu także w kategoriach 'przyziemnych', to jednak ostatecznie człowieka uszczęśliwia – a więc i udoskonala najpełniej – najdoskonalszej władzy ludzkiej (rozumu) najdoskonalszy akt (kontemplacja) w stosunku do najdoskonalszego jej obiektu (Pierwszego Poruszydela wszechrzeczy, utożsamianego później przez niektórych komentatorów z Bogiem).” (s.66).

Kilka uwag do tego cytatu. Jak to zwykle bywa, by zilustrować tezę, do której się dąży Autor mówi coś, ale nie całą prawdę, bo po pierwsze Pierwszy Poruszydela w żadnej mierze nie jest tym co rozumiemy pod słowem „Bóg” w religii chrześcijańskiej. Nie jest on bowiem stwórcą świata, co więcej o istnieniu świata nic nie wie, nie jest też twórcą ludzkich dusz. Nie mówiąc już o tym, że ów Pierwszy Poruszydela miałby być Bogiem osobowym. Wszelkie próby średniowiecznej spekulacji, które próbowały pogodzić wizję Arystotelesa z Bogiem Biblii są po prostu naciągane. Przy okazji warto podkreślić, że Arystoteles ze względu na ruchy planet dopuszczał istnienie pięćdziesięciu pięciu takich Poruszydela (inteligentnych substancji) czasem redukując ich do czterdziestu siedmiu, jednocześnie ów Pierwszy Poruszydela nie jest ich stwórcą, co ostatecznie ucina spekulacje o jego podobieństwie do chrześcijańskiego Boga.

Dlaczego więc ksiądz profesor podkreśla, że niektórzy komentatorzy nazywają Pierwszego Poruszydela Bogiem? Odpowiedź jest prosta, idzie tu za myślą teologów chrześcijańskich, a szczególnie św. Tomasza, który popełnił zwykłe nadużycie. Ale kto by się tam takimi drobiazgami przejmował! A już szczególnie kiedy pisze podręcznik do etyki, w którym szermuje się na lewo i prawo takimi hasłami jak: „prawda”, „dobro”, „zło”. Próby fałszowania tradycji filozoficznej są nagminne u myślicieli chrześcijańskich, to samo dotyczy także używania przez nich słowa „Bóg” w ich rozumieniu, w odniesieniu do platońskiej idei Dobra.

Jak podsumowuje ksiądz profesor eudajmonizm? Po przedstawieniu paru przykładów na występujące – jego zdaniem – braki w tym systemie – zadaje pytania: „Czy to znaczy, że dążenie do szczęścia jest moralnie podejrzane, albo wręcz naganne? Czy można powiedzieć, przeciwnie, że człowiek moralnie powinien do niego dążyć?” (s.69) Oczywiście w książce krytycznie analizowany jest tylko eudajmonizm arystotelesowski zapewne przez swoje powierzchownie podobieństwo do eudajmonizmu chrześcijańskiego, (u św. Augustyna szczęście to poznawanie Boga, a u św. Tomasza szczęście to dążenie do osiągnięcia dobra najwyższego, czyli Boga, który zapewnia życie pozagrobowe. To ostatnie nie ma miejsca u Arystotelesa). Ksiądz profesor przeciwstawiając Arystotelesa wizji eudajmonizmu chrześcijańskiego stwierdza: „Eudajmonizm upatrywał ją (normę moralności, przyp. J.K) w naturalnym dążeniu człowieka do szczęścia. Próbowałem pokazać, że jest to pogląd błędny, bo nie bierze pod uwagę godności 'osoby-adresata' mojego działania, którego nie wolno mi podporządkować własnemu naturalnemu dążeniu do szczęścia.” (ss.73-74)

A jakie jest to właściwe dążenie do szczęścia? „Zbawienie wieczne jest darem Boga; ale skoro Bóg chce zbawić wszystkich, to ostatecznie mój los leży w moich rękach.” (s.72) No i znowu wszystko jasne, należy całe swoje życie tak prowadzić, by zasłużyć na szczęście po śmierci.

Jak daleko zagalopował się ksiądz profesor w swojej misji szerzenia jedynie słusznego systemu etycznego, widać przy okazji omawiania deontonomizmu. Przyjrzyjmy się następującemu cytatowi: „Ale czy dla nas, chrześcijan, ostateczną normą moralności nie jest wola Boga? Czy musi się On przed człowiekiem tłumaczyć, dlaczego takie właśnie, a nie inne dał przykazania? Albo dzieci: czy nie chwalimy ich – moralnie! – za posłuszeństwo rodzicom i wychowawcom, także wtedy, gdy nie rozumieją one racji stojących za ich nakazami?” (s.79). I tak cała idea, na której wspiera się nauczanie etyki legła w gruzach. Po co wychowankowie mają myśleć, biedzić się, zastanawiać, analizować? Przecież tak jak Bóg nie musi się tłumaczyć przed człowiekiem, tak i rodzic lub wychowawca – przed dzieckiem lub uczniem! Tylko, że stwierdzenie to ma pewną wadę, Bóg wprawdzie z założenia jest nieomylny, ale nie da się udowodnić jego istnienia, a rodzic lub wychowawca wprawdzie istnieją, ale nie da się

udowodnić, że są nieomylni.

Ksiądz profesor nie dość, że akceptuje takie zachowanie to jeszcze wyciąga wnioski o jego racjonalności: „Uwaga jednak: taka obrona deontonomizmu w gruncie rzeczy stanowi początek jego krytyki. Mogę nie znać powodów, które stoją u podstaw nakazu, ale to nie znaczy, że tych powodów nie ma. Dziecko wobec rodziców, żołnierz wobec dowódcy, człowiek wobec Boga – znajdują się często w tej właśnie sytuacji: nie znają racji nakazu autorytetu, ale domyślają się ich istnienia. *To stanowi o racjonalnym charakterze ich posłuszeństwa.* (podkr. J.K)” (s. 79) Oczywiście deontonomizm jest be, bo „...twierdzi, że za nakazem nie stoi już żadna racja.” (s.80) Ale kiedy normą jest wola Boga to wszystko w porządku, bo gdy na przykład „Bóg każe zabić, zabójstwo staje się dobre” (s.80). Może spuśćmy zasłonę miłosierdzia nad takim sposobem myślenia.

W kolejnym rozdziale dotyczącym rozumu i autorytetu, dowiadujemy się, że „Autorytet moralny – nie tylko Chrystusa, także autorytet czysto ludzki – nie musi się kłócić z respektem dla autonomii człowieka.” (s.89) Przeciwnie – pisze ksiądz profesor – poczucie odpowiedzialności skłaniać nas powinno do posłuszeństwa racjonalnego. Tym razem autorowi chodzi o posłuszeństwo wobec autorytetu Kościoła.

I teraz, w rozdziale „Spór o naturę prawdy: personalizm” przechodzimy do owego – jak czytelnik zapewne się domyśla – właściwego z punktu widzenia księdza profesora, systemu etycznego: personalizmu. Sedno tego systemu: „Wyraża się przekonaniem, że czyn – który nie tylko pochodzi od ludzkiej osoby, ale ma także swego 'adresata' osobę – jest moralnie dobry przez to, że stanowi akt afirmacji osoby dla niej samej: że ma na względzie przede wszystkim dobro osoby 'adresata'.” (s.94) Sęk w tym, że autonomiczne traktowanie człowieka występuje w różnych nurtach etycznych, sam personalizm występuje w kilku odmianach. Mamy między innymi personalizm ateistyczny, no ale w tym ostatnim nie ma mowy o Bogu, co zapewne w oczach księdza profesora jest nie do przyjęcia. Co zatem proponuje nam autor pogadank? Ano właściwe wychowanie człowieka. Dobry wychowawca: „stara się przede wszystkim pomóc wychowankowi, by ten mógł sam dojrzeć to dobro, którym powinien się w życiu kierować” (s.97) W podręczniku etyki pisanym przez księdza trudno o wątpliwości, czym lub kim owo dobro w tym wypadku jest.

No i tak doszliśmy do sedna pogadank, jest nim rozdział pt. „Bóg: Fundament bytu i ostateczna norma moralności”. Ksiądz profesor wychodząc od zachwyty nad światem, przez niezwykłość bytu przygodnego, którym jest człowiek, stwierdza: „Dostrzegając wartość tego, co jest, zwłaszcza respektując szczególną godność osób, oddaję hołd należny Bogu, od którego wszystko pochodzi i którego świętość 'przebija' przez przygodne byty. Ale i na odwrót: jeśli bezmyślnie niszczy otaczający świat, zwłaszcza jeśli ignoruje godność człowieka, w którym odbija się On jako w Swym szczególnie wiernym obrazie – to obrażam samego Boga. Bóg: 'Ten, który JEST' stanowi fundament wszelkiego bytu i rację jego dobra. I On jest ostatecznie 'Adresatem' wszelkich naszych czynów.” (s.108)...

Warto w tym miejscu przypomnieć, że omawiana książka została zaakceptowana przez ministerstwo jako podręcznik etyki dla młodzieży, która nie jest zainteresowana indoktrynacją religijną w szkole. Motywy urzędników państwowych wydających tę decyzję wydają się dość jednoznaczne.

Na szczęście tym rozdziałem ksiądz profesor zakończył swoją refleksję nad **podstawami** etyki. Następne mają być „bliższe naszym codziennym doświadczeniom i rozterkom.”

Na stronie 121, w rozdziale „Cel i środki” czytamy: „...życie jest wartością moralną. Odebranie go komuś jest odebraniem mu elementarnej szansy rozwoju. Zostawmy na boku trudny problem kary śmierci, (...)” A dlaczego trudny? Przecież Kościół rzymsko-katolicki ma jasną wykładnię tego problemu daną przez największy, zaraz po apostołach, autorytet, który w 600 lecie kanonizacji, został wyniesiony przez Piusa XI na niebotyczne wyżyny w hierarchii kościelnej, uznano go bowiem za głównego nauczyciela Kościoła obdarowując tytułem Doktora Anielskiego. A może chodzi tu o przemilczenie niewygodnego dla współczesnego Kościoła faktu, że św. Tomasz z Akwinu, bo o nim tu mowa, jasno dowodził: „Wszelka więc część z natury swej jest dla całości. Dlatego też, gdy odcięcie jakiegoś członka ciała jest niezbędne dla uratowania zdrowia całego ciała, np. z powodu gangreny lub zakażenia, wolno i trzeba go dokonać. Otóż każda pojedyncza osoba ma się tak do całej społeczności, jak część do całości. Dlatego jeśli jakiś człowiek jest niebezpieczny dla całej społeczności i swoim grzechem psuje drugich, jest rzeczą chwalebną i zdrową zabić go celem zachowania dobra wspólnego, gdyż „odrobina kwasu zakwasza całe ciasto”, jak mówi św. Paweł (Gal 5, 9). [2]” A kilka linijek dalej, w akapicie pt. „Rozwiązanie problemu” pisze: „gdy śmierć złych nie stanowi

niebezpieczeństwa dla dobrych, lecz raczej zapewnia im bezpieczeństwo i życie, wówczas wolno złoczyńców zabijać. [3]” Gwoli ścisłości, należy dodać, że stanowisko to zostaje złagodzone przez Jana Pawła II w Katechizmie Kościoła Katolickiego (2266n), czytelnikowi pozostawiam rozważenie, jakie miejsce zajmuje papież-Polak w hierarchii kościelnej (czy jego autorytet powinien być stawiany wyżej od autorytetu Doktora Anielskiego). Ksiądz profesor zamiast tak drażliwych tematów, ratuje się rozpatrzeniem „bezpieczniejszych” dla siebie dylematów: by nie poświęcać jednostki w imię dobra ogółu oraz porusza problem zdrady małżeńskiej, która według niego nie da się nigdy usprawiedliwić.

Kolejny rozdział traktuje o Złotej Regule: „Nie czyn drugiemu, co tobie nie miłe”. Na marginesie warto zauważyć, że pierwszym, który ją sformułował był wybitny myśliciel żydowski Hillel Starszy żyjący w latach 60-70 przed Chrystusem, założyciel szkoły filozoficznej i hermeneutycznej w Palestynie. Ksiądz profesor po nakreśleniu kontekstów w jakich Złota Reguła była użyta w Ewangeliach Mateusza i Łukasza (o Hillelu oczywiście ani słowa) dochodzi do wniosku: „Oto więc, głębszy jak sadzę, sens Złotej Reguły: jeśli naprawdę kochasz bliźniego (jak go kochać powinienes) i jeśli chcesz wiedzieć, co jest dlań naprawdę dobre – to wejrzyj w siebie i zastanów się, czego ty byś w tej sytuacji od innych oczekiwał. I to czyn.” (s.127)

Z tym kochaniem bliźniego, jak i z wykładnią Kazania na Górze, zawierającego najważniejszy zbiór nauk Jezusa, Kościół zawsze miał kłopot. Trudno bowiem było utrzymać tak radykalne rozumienie miłości. Próbowano interpretować je w stronę bardziej zdroworozsądkowego myślenia. Z jednej strony próbowano wyjaśniać, że Jezus oczekiwał rychłego końca świata, więc propagowane przez niego zasady moralności miały obowiązywać tylko krótki czas, jaki jeszcze pozostał. Innym sposobem, było wyinterpretowanie radykalniejszych elementów nauczania, jako „przepisów” dla wybranych, którzy znajdowali swoje miejsce w klasztorach składając śluby czystości, posłuszeństwa i ubóstwa. Należy jednak przyznać, że wszystkie te próby łagodzenia nauk Jezusa nie sprawdzają się, gdyż radykalne elementy etyki Jezusa do dnia dzisiejszego są fundamentem nietolerancyjnego stanowiska Kościoła w wielu kwestiach moralnych.

W rozdziale „Prawo – prawo naturalne – prasumienie” ksiądz profesor podając definicję praw za św. Tomaszem wyjaśnia, że w naturze ludzkiej zapisane jest prawo naturalne, które wraz z prawami przyrody wprowadza ład, a Doktor Anielski (a jakże by inaczej): „źródło tego ładu upatrywał w Bogu, Stwórcy wszechświata” (ss.130-131) i by poprzec tę tezę sięga do Biblii: „Przypomnijmy sobie pierwsze wersety Księgi Rodzaju opisujące jak Bóg w pierwotny chaos stopniowo, dzień po dniu wprowadzał 'kosmos': dynamiczny porządek, wedle którego harmonijnie rósł i coraz wspanialej rozwijał się świat. Oto więc prawo wieczne: rozumny ład ustanowiony przez samego Boga, 'ogłoszony' w naturze bytów przygodnych tak, iż 'widział Bóg, że wszystko co uczynił, było bardzo dobre'” (Rdz 1, 31). Tak na marginesie, w sumie głupia sprawa..., bo oto dowiadujemy się, że Bóg w pierwotny chaos stopniowo wprowadza ład i porządek (kosmos), czyli mamy wizję... nie biblijną a platońską! A przecież Bóg Biblii tworzy świat z niczego, co jest, nawiasem mówiąc, zabiegiem czysto magicznym! Z drugiej strony czy należy się dziwić? Chrześcijaństwo tyle przejęło z filozofii platońskiej, iż jeszcze jedno zawłaszczenie nie robi różnicy? Zwróćmy jednak uwagę na to, że byłaby to zmiana fundamentalna, odbierająca Bogu wszechmoc!

Wróćmy jednak do głównego wątku tego rozdziału, otóż do wszelkich nieusprawiedliwionych nadużyć jakich dopuszcza się ksiądz profesor dochodzi kolejne, gdy czytamy: „Jako *rozumny i wolny* (podkr. J.K) podmiot swych czynów człowiek może i powinien rozpoznać Boże prawo w sobie i wybrać je aktem swej decyzji.” (s.131) Zdanie to zawiera nie uzasadnioną w pełni sugestię, że skoro tak, to każdy człowiek, który nie rozpoznaje w sobie żadnego prawa bożego, jest po prostu *nierozumny i zniewolony*! Pomijam już fakt istnienia w historii filozofii sceptycznego nurtu podważającego istnienie praw naturalnych ze względu na brak metody ich odkrywania. Ksiądz profesor nie ma takich wątpliwości, za to podaje miażdżący argument dotyczący istnienia prawa naturalnego: „Autorem i tego prawa jest koniec końców Bóg, ale wiąże ono człowieka niejako za pośrednictwem jego własnego rozumu.” (ss.131-132) Z tym – wyjaśnia dalej – że człowiek jest omylny, więc w tym, co czyni źle, Bóg żadnego udziału nie ma. No, ale przecież każdy człowiek ma w sobie „...elementarne, oczywiste (...) przeświadczenie, że należy czynić dobro, a unikać zła.” (s.132). No i na koniec tego subtelny wywodu pada kolejny decydujący argument na rzecz prawa naturalnego: „... jego autorem jest Bóg, który 'ogłasza' je w ludzkiej, rozumnej naturze, dla dobra wszystkich, którzy są tej natury uczestnikami.” (s.134).

Przyznam szczerze, że po prostu nie chce mi się dalej cytować i ukazywać przemyśleń księdza profesora – z przytoczonych dotąd przykładów czytelnik łatwo domyśli się reszty – poprzestaną więc na podaniu tytułów kolejnych pogadarek: „Osoba ludzka – przykazania – skłonności naturalne”, „Prawo naturalne a prawo pozytywne”, „Sumienie i prawda”, „Czy zawsze należy być posłusznym swojemu sumieniu”, „Sumienie i prawość”, „Cnota”, „Cnoty kardynalne: roztropność i męstwo”, „Cnoty kardynalne: umiarkowanie i sprawiedliwość”, „Cnoty teologiczne”, „Wady główne”, „Ku etyce szczegółowej”. Następnie mamy aneks a w nim omówienie czterech zagadnień: aborcji, zapłodnienia in vitro, klonowania i eutanazji”. Jak państwo myślą, jaką odpowiedź w tych czterech sprawach dał nam ksiądz profesor? Dla ułatwienia podpowiem, że w każdym przypadku taką samą.

Kończąc lekturę tej niezwykle tendencyjnej podróży po etyce, zaproponowanej przez księdza profesora – wyrzucającej poza nawias ogromną część ludzkiego dorobku w tej dziedzinie, co zapewne podyktowane zostało duszpasterską troską o polską młodzież – chciałbym zapytać o cel, który przyświecał osobom akceptującym tę książkę jako podręcznik do etyki?

Przypominając sobie jeszcze raz retoryczne pytanie księdza profesora skierowane do czytelnika: „Ale czy dla nas, chrześcijan, ostateczną normą moralności nie jest wola Boga?”, zastanawiam się, czy biurokraci w Ministerstwie Edukacji Narodowej w ogóle zdawali sobie sprawę do kogo skierowane są te pogadanki? Czy ktoś w ogóle przed zaakceptowaniem ich, je przeczytał? A może był to świadomy zamysł prowadzenia równoległe lekcji, obok jedynie słusznej religii – z jedynie słusznej etyki?

Jednak młodzież, która zdecydowała się nie chodzić na religię zasługuje na lepszy los. (Niektórzy, bardziej idealistycznie nastawieni do życia, będą uważać, że cała młodzież na lepszy los zasługuje). Ci jednak, którzy zrezygnowali z katechezy, nie zrobili tego po to, żeby ją mieć pod płaszczykiem takich pogadarek (uczciwie rzecz biorąc, ich tytuł powinien brzmieć „Pogadanki z etyki katolickiej”). Mają oni prawo do zapoznania się z całym wachlarzem refleksji o moralności, proponowanym przez różne systemy etyczne, a szczególnie te, które biorą pod uwagę naprawdę racjonalne argumenty.

Zobacz także te strony:

[W obronie świeckiej szkoły](#)

---

Przypisy:

[1] Tadeusz Kotarbiński, *O tak zwanej miłości bliźniego*, w: *Pisma etyczne*, Wrocław 1987, s.265

[2] Tomasz z Akwinu, *Summa Teologiczna*, 2-2 qu. 64 art.2

[3] j.w.

#### **Jacek Kozik**

Ur. 1955. Ukończył studia na Wydziale Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. Na łamach prasy zadebiutował blokiem wierszy w 1982, w „Przeglądzie Tygodniowym”. Swoje wiersze drukował także w „Tygodniku Kulturalnym”, „Miesięczniku Literackim”, „Literaturze” i „Poezji”. Jednocześnie jego poezje pojawiły się w drugim obiegu, w warszawskim „Wyzwaniu” i wrocławskiej „Obecności”. Zbiory wierszy: „Tego nie kupisz” (1986), „Matka noc” (1990), „Ślad po marzeniu” (1995). Jego słuchowiska i wiersze były emitowane także na antenie Polskiego Radia. Uczył w szkołach podstawowych i gimnazjum, dla którego ułożył program „Korzenie kultury europejskiej”. Uczył także w liceum etyki i filozofii. Jego artykuły ukazywały się w specjalistycznych periodykach „Edukacji Filozoficznej”, „Filozofii i Sztuce” oraz w „Filozofii w Szkole”. [Więcej informacji o autorze](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 02-10-2008)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6115) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6115>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz  
Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.  
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)